

Wykrywacz kłamców

Odnalezienie sprawcy defraudacji bankowej przy pomocy maszyny, stwierdzającej prawdomówność

Rozeszły się pogłoski, że w związku z prowadzoną obecnie na szeroką skalę akcją porządkowania i usprawniania pracy organów podatkowych, nasze władze skarbowe zainteresowały się wielkimi zdobyczami, do jakich doszła w latach ostatnich nauka na drugiej półkuli pod względem wykrywania wszelkich przestępstw, a zwłaszcza nadużyć pieniężnych.

Postaramy się więc zorientować czytelników pokrótce, o co chodzi.

KTO UKRADŁ 5.000 DOLARÓW?

W jednym z wielkich banków w Chicago zdarzyło się niedawno, że w tajemniczy sposób zaginęła suma 5 tysięcy dolarów, a nie było żadnej wątpliwości, iż winowajcy należy szukać jedynie wśród urzędników banku. Cóż zatem zrobiła dyrekcja? Zastosowała t. zw. poligraf Keelera, znany popularnie pod nazwą „wykrywacza kłamców”, którego użycie praktyczne polega na zakładaniu przesłuchwanemu na ramię gumowej opaski, wypełnionej powietrzem i połączonej z aparatem zapisującym wahanie w sile ciśnienia krwi. Badaniu takiemu poddano pokolei wszystkich 56 urzędników banku — i cóż z tego wynikło?

10-CIU PTASZKÓW NA JEDEN STRZAŁ

Oto nie tylko wykryto defraudanta 5-ciu tysięcy dolarów, który musiał przyznać się do swego czynu, ale przy tej okazji otrzymano także pełne skrupy przyznania się 9-ciu innych urzędników do rozmaitych nadużyć drobniejszego kalibru, o których dyrekcja nawet nie miała pojęcia!

Wobec tak świetnych rezultatów bank ten postanowił przeprowadzić systematyczne badanie swych funkcjonariuszy przy pomocy poligrafu raz do roku i przy wykryciu pierwszego uchybienia służbowego poprzestawać na udzieleniu winnemu surowego upomnienia, przy powtórnym zaś wydaląc go z posady. Podobnie postępuje już także szereg innych banków i przedsiębiorstw prywatnych.

JAK DZIAŁA POLIGRAF?

Na czym polega działanie Keelerskiego aparatu? Oto organizm ludzki automatycznie reaguje na każde grożące niebezpieczeństwo w ten sposób, iż śledzi na momentalnie wysła do obiegu krwionośnego miliony słynnych czerwonych ciałek krwi, a inne gruczoły przylgają się do mobilizacji potrzebnych w związku z tem soków. Cała ta armia pomocnicza, przeznaczona dla zasilenia nerwów i mięśni, rozchodzi się po organizmie drogą przez serce, które z tego powodu musi momentalnie zwiększyć bardzo silnie swą działalność. Poligraf zaś nie robi nic innego, tylko rejestruje na papierowej taśmie zygawkowate wahanie, jakim podlega ciśnienie krwi w arteriach.

Jeśli zatem w toku przesłuchania podejrzanego osobnika pojawi się nagle kłopotliwe pytanie, to na nie się nie przyda najbardziej mistrzowskie opanowanie ruchów, drgnąć każdego mięśnia twarzy i nawet brzmienia głosu: bicie serca nie da się regulować żadnym wysiłkiem woli i reakcją, jaką wywołala świadomość nagłego niebezpieczeństwa, wywołana podchwytliwym pytaniem, zostaje natychmiast zanotowana przez aparat. Teraz zaś przychodzi moment decydujący: prowadzący badanie pokazuje badanemu diagram z przebiegiem wahań w ciśnieniu krwi w jego organizmie i prosi o wytłumaczenie, dlaczego to przy tem akurat pytaniu tak się silnie zaniepokoił? W 75 procentach wypadków win-

ny załamuje się i decyduje na wyznaczenie prawdy — jeśli zaś nawet się oprze, to i tak śledztwo zyskało poważne poszlaki do dalszych dochodzeń, w których wyniku prędzej czy później będzie musiał zaniechać dalszej walki i zeznać prawdę.

PÓLTORA TYSIĄCA UDANYCH PROB

Sądownictwo amerykańskie nie zdecydowało się jeszcze na zastosowanie tego aparatu w śledztwach urzędowych — prawdopodobnie wychodząc z tego założenia, że zaniepokojenie przesłuchiwanego danym pytaniem może wynikać także z innych motywów niż jej wina, a zatem mogłyby tu zachodzić niebezpieczne pomyłki, gdyby się śledztwo opierało na rejestrach poligrafu jako niezbitych dowodach. Jednakże nie ulega wątpliwości, że w każdym razie niewinność da się tą metodą ustalić ponad wszelką wątpliwość, a tym sposobem postępowanie śledcze doznaje znakomitego ułatwienia, gdyż nie potrzebuje rozpraszać się w błędnych kierunkach. Jak zresztą twierdzą pisma amerykańskie, aparat Keelera stosowano już (w prywatnych dochodzeniach śledczych i w próbach naukowych) półtora tysiąca razy i nie było ani jednego wypadku, w którymby wynik nie był stuprocentowy.

PSYCHOALWANOMETR

Są zresztą i inne aparaty, konkurujące z Keelerskim. Na uniwersytecie w Forham demonstrowano „psychoalwanometr” wynaleziony przez pastora Summersa, którego działanie polega na trzymaniu w ręce małej płytki metalowej, nasycanej lekkim prądem elektrycznym z niewielkiej suchej baterji (nieodstępny aparat rejestrujący musi być oczywiście i tutaj). Otóż przy krytycz-

Wśród dzieł i artystów

— Przyjazd literatki fińskiej do Warszawy. W końcu b. m. przyjeżdża do Warszawy znana literatka fińska Maila Talvio - Mikkola; wygłosi u nas odczyt o wielkiej fińskiej epopei narodowej „Kalewala”.

— Wybitny muzykolog bułgarski w Warszawie. Przybył do Warszawy wybitny muzykolog bułgarski, Iwan Kamburov. Kamburov zbiera w Polsce materiały do obszernego dzieła „Historja muzyki słowiańskiej”, w którym będzie wiele miejsca poświęcone muzyce polskiej.

— Nagroda za „szlachetny czyn dla dobra ogółu”. Czechosłowacka Akademia Umiejętności przyznała oryginalną nagrodę im. W. Poblaski za „szlachetny czyn dla dobra ogółu”. Nagrodę otrzymał prof. A. B. Svojsik, założyciel skautingu czechosłowackiego.

— Przedolimpijski konkurs sztuki. Polski Komitet Olimpijski rozważa obecnie formę przeprowadzenia eliminacji dzieł sztuki, jakie byłyby wysłane na olimpiadę artystyczną, odbywającą się w ramach ogólnej olimpiady światowej. Jeżeli, tylko pozwolą na to fundusze, będzie zorganizowany konkurs literacki, plastyczny i muzyczny.

— ZASP ma już nowy statut. Komisariat Rządu przesłał ZASP-owi za twierdzonej, nowy statut organizacji aktorskiej. Zasadnicza zmiana polega na tem, że obecnie — jak już pisaliśmy — sankcje dyscyplinarne usuwania członków z organizacji posiadają jedynie sąd koleżeński, nie zaś, jak dotychczas, zarząd główny ZASP-u.

— Zgon malarza Gwoźdeckiego. W Paryżu zmarł na atak sercowy artysta malarz Gustaw Gwoźdecki, przeżywszy 50 lat. Gwoźdecki był znany w artystycznych kołach Paryża i St. Zjednoczonych. Przed kilku dniami Gwoźdecki urządził zbiorową wystawę swoich obrazów w galerji sztuki i artystów polskich w Paryżu.

— Zbiory ś. p. Jakóba Potockiego przyjadą do Polski. Zarząd fundacji im. ś. p. hr. Jakóba Potockiego czyni przygotowania do przywiezienia z Francji do Polski cennych zbiorów dzieł sztuki, stanowiących własność Potockiego, a pozostających w Paryżu. Francja ze względu na społeczny charakter zapisu, zgodziła się na wywiezienie do Polski zbiorów hr. Potockiego.

nem pytaniu wspomniana wyżej wzmocniona działalność serca wywołuje także zwiększoną pracę gruczołów potnych. To są te krople potu, które występują przy wszelkich emocjach. Mogą być one tak delikatne, że ich żadne oko nie dostrzeże, jednakże potniejszą ręką, stając się wilgotną, łatwiej przypuszcza prąd elektryczny — a czyhający jak detektyw aparat rejestracyjny zaraz to rejestruje.

Jeden z dziennikarzy, który z wynalazcą przeprowadzał rozmowę na temat jego aparatu, postanowił zrobić osobiste próby. Polegała ona na wybraniu sobie jednej spośród dziesięciu kart i zachowaniu tej „tajemnicy” przy sobie, poczem pastor Summers, wykładając po kolei karty, pytał monotonicznie: „Czy to ta?” a dziennikarz monotonicznie zaprzeczał. Gdy doszło do krytycznej karty (był nią as kier), odpowiedź brzmiała również „Nie”, ale psychogalwanometr wyrzucił od razu potężny zygawk. Trzy razy powtarzała się ta próba i trzy razy dziennikarz zostaje „przyłapan”, tak, że musiał przyznać faktyczną nieomylność aparatu.

ZAGROŻONE KŁAMSTWO

A zatem — kłamstwo jest poważnie zagrożone. Jeśli się amerykańskie metody (nawet tylko naukowe) rozpowszechnią na ca-

łym świecie w życiu praktycznym, nie będzie takiej sytuacji, w której człowiek poddany badaniom mógłby przy pomocy kłamstwa wykreślić się od odpowiedzialności.

Miejmy jednak nadzieję, że nie dojdzie do jego stałego stosowania w małżeństwach. Ileżbyśmy to wtedy mieli nieustannych rozwodów...

M. L. Krüger

Jest wolna posada

Kuchennymi schodami

II

Na Mokotowskiej, kuchennymi schodami wchodzi na szóste piętro. Schody są czyste, porządne, jak w zamożnym domu. Ale jak wysoko, strasznie wysoko. Dowiaduję się, że samej pani niema w domu i że pani jest młoda i taka sobie — ani dobra, ani zła. Tak mnie informują — kucharka i pokojówka. A służąca potrzebuje właśnie na miejsce pokojowej. I takich do zgody było już bardzo dużo, ale żadna się nie nadada. Więc mówię, że może przyjdzie jutro. Wtedy ta pokojowa, co to miała odejść powiedziała mi, że chyba nie ma po co, bo ona się rozmyśliła i już zostanie na miejscu.

Poświęcenie pierwszego w Warszawie schronu odkaźeniowego L.O.P.P.

Wczoraj o godzinie 12 przy ulicy Nowy Świat 6 odbyło się uroczyste poświęcenie i przekazanie LOPP pierwszego posterunku drużyny odkaźniowej, wybudowanego staraniem koła LOPP nr. 463 instruktorek obrony przeciwgazowej.

Specjalnie przebudowany i dostosowany do wymagań schronu lokal poświęcił ks. kapłan Józef Skorel w obecności władz komitetu stołecznego LOPP z wiceprezesa p. Florjanowiczem na czele oraz z przedstawicielami Komisariatu Rządu, władz bezpieczeństwa, członkami Koła, oraz przedstawicielami prasy stołecznej. Podniosło przemówienie wygłosił ks. kapłan, podkreślając zaśluzę grona instruktorek, poczynających się do obowiązku stworzenia placówki niezbędnej dla obrony wewnętrznej społeczeństwa w razie wojny. Zaznaczył, że przykład ten powinien zachęcić wszystkie kobiety

polskie do czynnego udziału w przygotowaniach do obrony przeciwgazowej.

Pani Wysłouch - Zawadzka — prezeska Koła oraz członkini komitetu budowy — złożyła podziękowanie wszystkim tym osobom, które współdziałały w budowie tego schronu, a na zakończenie p. Sabatówna w imieniu Koła, złożyła wyraz uznania dla energii i poczucia obowiązku społecznego prezeski Koła oraz jej członkini i radości, że LOPP zyskał tak potrzebną mu placówkę, dzięki ochotniczej i bezinteresownej pracy kobiet polskich, które żmudnie w ciągu trzech lat zbierały grosz po groszu na ten cel.

Uroczystość zakończyła wspólna fotografia, poczem przedstawiciel LOPP-u przejął klucze i odtąd lokal ten stał się jego własnością, którą dysponować będzie w miarę potrzeb.

W aptekach wolno pracować ponad 8 godz n

Doniosłe orzeczenie wydał Sąd Najwyższy w sprawie godzin pracy w aptekach. Zagadnienie dotyczyło pytania, czy przepisy o ośmiodziesiętnym dniu pracy dotyczą również farmaceutów.

Sąd Najwyższy orzekł, że apteki nie podlegają co do czasu pracy ograniczeniom ustawy i żądanie zezwolenia na zatrudnianie pracowników ponad 8 godzin dziennie przedsiębiorstwa posiadające nie potrzebuje.

W uzasadnieniu należy zwrócić uwagę na tezę sądu, że pracownicy apteki nie przysługują wynagrodzenie za godziny nadliczbowe, o ile w umowie o pracę ustalono liczbę godzin w wyższym wymiarze od normalnego i jednocześnie określono wynagrodzenie w kwocie ryczałtowej. Orzeczenie powyższe likwiduje liczne zatarzgi, jakie na tem tle powstawały w ostatnich czasach pomiędzy właścicielami aptek a ich pracownikami.

Ustalenie terminu wymiany wycofanych z obiegu 10 i 20 zł.

Ministerstwo Skarbu ustaliło termin wymiany w oddziałach Banku Polskiego wycofanych z obiegu 10 i 20 zł. banknotów papierowych. Dziesięciozłotówki papierowe z dat-

ą 20-go lipca 1926 i 1929 roku, wymieniane będą przez Bank Polski do 31 grudnia 1937 r. Dwudziestozłotówki papierowe z datą emisji 1-go marca 1926 r. i 1-go września 1929 roku wymieniane będą do 30-go czerwca 1939 r.

Specjalne opłaty za komisje odwodławcze

Na podstawie nowej ordynacji podatkowej, komisje odwodławcze upoważnione zostały do pobierania specjalnych opłat od płatników podatków, chcących ustnie uzasadnić odwołanie przed komisjami.

Opłaty te wynoszą pół procent sumy spornej, przychem najmniejszą opłata wynosi 2 zł., największa zaś 50 zł. Jeśli komisja przyzna słuszność płatnikowi i uwzględni odwołanie, pobrane opłaty będą zwrócone.

Akcje mniejszości polskiej Żyrardowa zwolnione z aresztu sądowego

Sekwestr sądowy Zakładów Żyrardowskich wystąpił do władz skarbowych o zwolnienie z aresztu akcji mniejszości polskiej akcjonariuszów, zajętych w swoim czasie dla zabezpieczenia grzywien, nałożonych na Żyrardów. W początkach r. ub. izba skarbo- wa, po ujawnieniu nieostemplowanych rachunków i umów, wymierzyła Zakładom Żyrardowskim dwie grzywny w wysokości 10 milionów zł. 580.000 zł. Pierwszą grzywnę zabezpieczono na nieruchomościach Zakładów Żyrardow-

skich, drugą zaś na akcjach Żyrardowskich, które w ilości blisko 100.000 sztuk zostały przez władze przyaresztowane.

Obecnie naskutek starań sekwestra sądowego Zakładów Żyrardowskich akcje mniejszości polskiej zostały zwolnione z aresztu i wydane akcjonariuszom. Areszt uchylony został tylko w stosunku do 6500 akcji, natomiast 93.000 akcji większości francuskiej pozostaje nadal zajęte przez władze skarbowe.

Z Mokotowskiej na Kruczą niedaleko. To chyba w oficynie, na trzecim piętrze. Pod drzwiami i na pół piętrze stało już nas kilka do zgody. Trzeba było czekać, bo wchodziło się po kolejności — która wczesniej przyszła. Te co wychodziły, to tak mówiły, że miejsce niedobre, bo stara wymagająca, a inne to mówiły, że są prawie ugodzone. Ale żadna z czekających nie wierzyła i sama chciała wejść i spróbować. Jak miała wejść jedna czerwona na twarzy, to od razu zapowiedziała, że musi mieszkanie obejrzeć, czy jej się podobą, czy aby czyste, bo brudów nie lubi, ale Gienia zaraz do mnie powiedziała, że jużby jej było wszystko jedno do brudów, czy nie brudów, aby się zgodzić i zacząć — jak podziela. I potem przyszła moja kolej.

Pani była w średnim wieku i przemawiała zmęczonym, jednostajnym głosem. Czy mam świadectwa? Pokazałam jej. Czytała je kilkakrotnie. Potem spytała ile mam lat i czy do brzo gotuję. Ma się rozumieć takie zwykłe, gospodarskie obady. I żeby oszczędnie. Pokojów jest do sprzątania trzy. Osób cztery: dwie państwa i dwie dzieci, które chodzą do szkoły. Z praniem. Potem spytała — a jaką pensję chciałaby panią pobrać? Zaczęliśmy się ugadywać — pani nie mogła dać więcej niż dwadzieścia złotych miesięcznie. — I wogóle trzeba moje dziecko przynosić do piwnicy. Wtedy powiedziała, że to dla mnie za ciężko, przeprosiłam panią i wyszłam.

Na schodach spotkałam się z Leonką. Poprawiła swoją zieloną włózkową chustkę i zawołała do mnie — że niby poco chodzę po takich miejscach co nicodpowiednie i czas tracię. Trzeba się było przedtem u dozoze dowiedzieć. Zawsze tak najlepiej. I spytała, gdzie teraz idę. A ja właśnie wybierałam się na Nowy Świat, gdzie była potrzebna „młoda do wszystkiego, do trzech osób”. Ale Leonka zakrzyknęła, że niema po co, bo już tam jest zajęte. Sama tam przed chwilą była. I poleciałam razem na Nowowiejską. Na Nowowiejskiej puściłam Leonkę przed sobą, żeby pierwsza szła się godzić. Ale się nie zgodziła. I jak wyszła to wymyślała na panią. Ale ja powiedziałam, że spróbuję. Ta pani widziała, że bylam z Leonką i spojrziała na mnie narazie jakby niechętnie i powiedziała, że już właściwie zgodziła, ale że jej się podobam i żęym pokazała świadectwa. I znów rozmawiałam i wypytawała mnie o to, czy mam rodzinę w Warszawie, czy mam narzeczonego, czy będzie przychodził i jeśli jest porządnym to nie nie na przeciwko temu, żeby mnie odwie-

dział. Pokoi było do sprzątania pięć. I gotowanie na dwie dorosłe osoby i dziecko. Czy lubię dzieci? Czy chciałabym chodząc z dzieckiem na spacer. Pani jest miła i młoda. Spogląda na mnie przychylnie i proponuje mi pensję czterdziestu złotych miesięcznie. Ale musi się jeszcze zastanowić, którą wybrać, bo już ma jedną kandydatkę, która jej się też podobą. Więc, żęym przyszła jutro o drugiej dowiedzieć się.

Takie dowiedzenie się, to jeszcze nie jest posada. Zawsze lepiej mieć coś pewnego. Więc muszę iść jeszcze dowiedzieć się w innych miejscach. Leonka czekała na mnie i powiedziała, że już więcej latać nie będzie, bo nóg nie czuje. Ale ja szukałam miejsca w dalszym ciągu. Byłam na Twardej, gdzie po ciemnych brudnych schodach wdrapałam się na czwarte piętro. To było miejsce do pięciu osób — w tem dwoje dzieci. Pokoi było dwa i pranie całkowite co dwa tygodnie. — Ale paniąka się dla mnie nie nadaje, ja potrzebuję dziewczynkę prosto ze wsi, taką bez grymasów, a dziewczęta warszawskie mają wymagania — powiedziała mi pani. Miała przypuszczać nie czterdziestu lat, a wyglądała na sześćdziesiąt. Była zmęczona, znoknała niedostatkiem. Pracowała w biurze. — Pan jest cały dzień w domu, powiedziała — a dzieci chodzą do szkoły. Trzeba się zająć domem. Ale więcej nad dwadzieścia złotych pensji nie daje.

I znów jeszcze jeden adres, znów jeszcze jeden. Zuwó mniej lub więcej czyste schody kuchenne, wypytane i brudne, albo czyste umyte. Sienie z wejściami do piwnicy, sienie ze ścianami malowanymi na biało, na różowo, „na marmur”, albo w deseń przez szablony. Olejno malowane drzwi kuchenne i zapachy potraw.

Czy tu jest potrzebna służąca? Jestem to ogłoszenia.

Biegaliśmy przez cały dzień, podawaliśmy sobie nawzajem adresy i informacje o wolnych miejscach, o wysokości pensji. Ja, Leonka w zielonej chustce, ta mała w granatowym berecie, z ondulowanymi włosami, jedna mężatka, ładna Gienia, co chciałyśmy już było gdzie i jeszcze inne. Chodziłyśmy i pukaliśmy do drzwi, wchodziłyśmy do mieszkań, do cudzych mieszkań, które mogły stać się naszymi i żęym znalazły tam zajęcie. Mówiliśmy o dobrych i złych paninach, o ładnych i brzydkich kuchniach, o noszeniu węgla, praniu i o dochodach. O tem, że dobrze słżyć u adwokata albo u doktora, bo goście dają za otwieranie drzwi. I tak żęmy się pytały po różnych kamienicach o wolną posadę.

(d. c. n.).

Na ekranach

„A z e f” w kinie „Pan”

Film niemiecki sprzed dwóch lat, w którym dobry jest tylko temat, a niezły odwórca roli głównej. Gdy dopuszczono obecnie na rynek polski filmy niemieckie, razem z pierwszorzędami obrazami przyszła do nas i efekciarska niemiecka robota. Fabrykowane Rosję w Paryżu — trudno, ale fabrykacja Rosji w Niemczech jest już karkołomnym pomysłem. Przy próbie podrobienia autentyczności Rosji rewolucyjnych knołów i spisków, wszystko wyszło w stylu piosenki „Pod samowarem aiezi moja Masza”. Mimowoli przychodzą na myśl świetne filmy sensacyjno - szpiegowskie Fritz Langa z Brygidą Helm. „A z e f” przerobiony, wystylizowany przez „Ufa”

na film z gatunku „tajemniczych” mógłby być interesujący — ten „A z e f” jakiego oglądamy teraz nie ma w sobie żadnej koncepcji scenariusza i reżyserji. Banał i nudy. Fr. Rasp trochę ratuje sytuację w roli Azefa, Olga Czechowa nie ma pola do popisu, Hilda v. Stolz sapowiada już te aktorkę, jaką jest dziś.

Nadprogram — PAT i śliczny „Czerwony Kapturek” Walta Disneya z cyklu „Silly Symphonies”. Owe „trzy świnki” można z przyjemnością oglądać po kilka razy — nie więc nie szkodzi, że kino „Pan” powtórzyło w nadprogramie tę ograna już na ekranach warszawskich kolorową komedijską rysunkową.